

reprodukcyjny głupoty

tego dojrzejemy, wyrzucimy ją do kosza w jedną rewolucyjną noc?

- Większość może się zgodzić, żeby te reguły zmienić. Trudno zresztą sobie wyobrazić, żeby odpowiadały one wszystkim. Jednak ci, którzy łamią zasady, podlegają karom. Tak zresztą jest i było we wszystkich ludzkich społecznościach. Oczywiście kary bywały różne.

Także w demokracji chętnie łamiemy reguły, m.in. po to, by wykorzystywać innych, choćby imigrantów. Bo skoro są słabsi, to niech zarabiają mniej albo płacą więcej. Niewolnictwo wciąż istnieje.

- Istnieje, tyle że ma inny charakter. Niektórzy uważają, że kapitalizm to ukryte niewolnictwo.

Jednak dzisiaj przecież nikt wykorzystywany być nie musi. Obie strony zazwyczaj zgadzają się na pewien układ - wynikający z różnic w kompetencjach - z którego zresztą obie korzystają. To trochę jak społeczna forma biologicznej symbiozy lub komensalizmu, a zatem relacji, w której nie akceptuje się negatywnych konsekwencji takiej zależności dla żadnej ze stron. Rzekome wykorzystywanie ma charakter instytucjonalny, jest obwarowane wieloma zasadami, których nie powinno się łamać.

Nikt nie lubi być wykorzystywany. Każdy woli wykorzystywać.

- Czy rzeczywiście? U ludzi istnieje przecież dość silna potrzeba odwzajemnienia się za przysługę czy prezenty materialne. Odczuwamy wewnętrzny, biologiczny przymus, żeby się odplacić. Odwiedzamy się nawzajem, zapraszamy, nie przychodzimy z pustymi rękami (co ciekawe, zaobserwowano, że czasami podobnie zachowują się np. szympansy).

Nie przesadzałbym z tym wykorzystywaniem, bo chociaż praca, umożliwiająca zdobycie środków do życia czy utrzymania potomstwa, jest swobodnym biologicznym przymusem - w większości współczesnych społeczeństw nikt nikogo do pracy nie zmusza.

Co więcej - uczciwość sobie cenimy. Nie mamy nic przeciwko ludziom, którzy dorabiają się dzięki kompetencjom i ciężkiej pracy, którzy respektują zasady gry. Jesteśmy za to mocno wyczuleni na wszelkie łamanie reguł.

To zresztą wychodzi w badaniach psychologicznych: mózg większości ludzi jest nieczuły na wykrywanie czystych reguł logicznych, ale pilnie „wypatruje” oszustów. Choć z innych badań wynika, że nie mamy „radaru na altruistów”...

Co to oznacza?

- Że wykrycie osób wykorzystujących grupę jest dla nas ewolucyjnie ważniejsze niż rozpoznanie tych, które chętnie pomagają innym.

Demokracja zakłada, że wszyscy będą mieli równe szanse. Ale przecież ludzie nie są równi - choćby pod względem urody, intelektu czy talentu.

- Pewnie, że nie są! W systemach demokratycznych powinniśmy być równi wobec prawa czy przestrzegania zasad społecznych, ale to oczywiście, że różnimy się pod względem cech biologicznych i psychologicznych.

Zabawne, że ludzie akceptują tę oczywistość w stosunku do pewnych cech, a w odniesieniu do innych nie. Nie oburza ich, że ktoś jest ładniejszy, akceptują genetyczne uwarunkowania tej różnicy - ale w przypadku np. inteligencji trudno im pogodzić się z tym, że geny też grają tu pierwszoplanową rolę.

Tymczasem w wielu przypadkach na losy człowieka silniej wpływa jego atrakcyjność fizyczna niż umiejętności czy inteligencja. Chociaż w dążących do merytokracji społeczeństwach za-

chodnich zaczęło się to zmieniać: obok antyseksizmu pojawił się antyatrakcjonizm, czyli krytyka uprzywilejowywania w różnych sferach życia osób o dużej atrakcyjności fizycznej.

Różnice pomiędzy ludźmi są i będą, nie da się ich całkowicie zniwelować.

Czyli głupek pozostanie głupkiem mimo powszechnej edukacji?

- Do pewnego stopnia każdego można wyedukować, ale dzisiaj wiemy, że współczynnik odziedziczalności dla inteligencji wynosi 0,5-0,6. To znaczy, że za ponad połowę zmienności tej cechy w populacji odpowiadają geny. To one są dominujące, ważniejsze od wychowania czy edukacji.

Nie można oczywiście całkowicie pomijać wpływu warunków środowiska na inteligencję. Taki pogląd nazywa się od nazwiska Arthura Jensea jensenizmem. W 1969 roku napisał on artykuł, w którym twierdził, że inwestowanie w zajęcia wyrównawcze dla dzieci, które z powodu własnych, genetycznych ograniczeń kiepsko sobie radzą, jest mało efektywne.

Twierdził, że szkoda na nie czasu?

- Argumentował raczej, że mimo dużego wysiłku nauczycieli i kosztów poniesionych na takie programy ich efekt okazywał się mizerny. Jego tekst wywołał w USA burzę. Ale Jensen przeszacował wpływ genów na IQ. Sam zresztą w późniejszych badaniach wykazał, że warunki środo-

Zielone - jedź. Czerwone - stój?

- Uczenie się jest powszechnym zjawiskiem u zwierząt, szczególnie u tych z długim okresem rozwoju, jak ludzie. Pomaga w tym dobra pamięć. Ale ona z kolei też nie musi silnie dodatnio korelować z wysoką inteligencją.

Czy powszechne kształcenie nie pomniejsza rangi studiów wyższych?

- Wręcz odwrotnie: wyższe wykształcenie jest coraz ważniejsze. Gdyby mało znaczyło, to ludzie by nie studiowali. Doczekaliśmy czasów, kiedy licencjat daje taki prestiż jak przed wojną matura. Edukacja się wydłuża, dlatego ci ambitniejsi kończą studia magisterskie, a potem starają się skończyć studia doktoranckie.

Rozmawiałem ostatnio z chińskim doktorem pracującym w organizacji międzynarodowej w Szwajcarii. Narzekał, że w Chinach jest coraz ciężiej naukowcom wykształconym za granicą. Po doktoracie Chińczycy masowo wracają do kraju i panuje między nimi straszna konkurencja. - Sami doktorzy! - krzywił się.

- Najambitniejsi będą więc sięgać wyżej, np. w kontynentalnej Europie po habilitację. A potem jeszcze wyżej.

Tylko po co? Przecież nie będzie dla nich pracy. Wszyscy chcą być fotografikami, za to dobrych szwerców brakuje.

- Myślę, że tzw. niewidzialna ręka rynku poradzi sobie z tym zamiłowaniem do fotografii.

Jakie jeszcze cechy są ważne w grze społecznej, którą jest demokracja?

- Pewnie to, co nazywa się inteligencją emocjonalną. Czyli empatia, umiejętność zrozumienia sytuacji, wyczuć innych, reagowania na to, co mówią. Niektórzy, np. politycy, tak tę umiejętność rozwinęli, że manipulują innymi. Ale pamiętajmy, że tego się nie da łatwo nauczyć; to cecha w dużym stopniu wrodzona.

Rozpoznawanie stanów emocjonalnych lub ich ukrywanie można badać w eksperymentach, w których badani mają wykryć, czy ktoś kłamie, czy mówi prawdę. Najzabawniejsze, że psycholodzy, którzy tak wiele wiedzą na temat ludzkiej psychiki, są tak samo kiepscy w wykrywaniu kłamstw jak przeciętny człowiek. Za to, zgodnie z badaniami Paula Ekmana, szczególnie pod tym względem wrażliwi są oficerowie służb specjalnych. Oni potrafią przeczytać człowieka jak z kartki, podświadomie reagują na różne sygnały mimiczne i werbalne.

A gdybyśmy tak cały świat zostawili biologii - niech się dzieje, co chce! - to czy społeczeństwo rozwarstwiłoby się na 1-procentową kastę posiadaczy i resztę biedaków?

- Nie, to już mamy za sobą, tak było kiedyś. **Ale tak jest teraz! Badania pokazują, że w USA najbogatsi stają się coraz bogatsi, a biedni i klasa średnia biednieją.**

- Ale to rozwarstwienie jest mało widoczne, bo przeciętni ludzie i tak żyją na wysokim poziomie, najważniejsze potrzeby życiowe potrafią zaspokoić. Co z tego, że Bill Gates zarobi kolejny miliard? Lepiej dzięki niemu wygląda? Więcej je? Zdobywa więcej kobiet? Będzie dłużej żył?!

To jest demokracja zgodna z biologią człowieka czy nie jest?

- (profesor wdycha) W tym sensie jest niezgodna, że jeśli społeczne i kulturowe mechanizmy, które zapewniają jej trwanie, są słabe lub ich brak - to łatwo ją zdestabilizować. W naturze człowieka kryją się jednak różne pokusy (zdobywania, do-

minowania, posiadania, władzy) mające swoje ewolucyjnie uzasadnione podłoże, którym niekiedy niekoniecznie po drodze z demokratyczną równością. Wszystko dodatkowo komplikują różne, pod względem ewolucyjnym nowe, okoliczności społeczne, w których znajduje się ludzkość - oraz podskórna rywalizacja między różnymi systemami społecznymi. Patrząc na obecne trendy demograficzne i ich potencjalne konsekwencje - ekonomiczne i biologiczne - nie mam pewności, czy znana nam obecnie forma demokracji wytrzyma próbę czasu.

Z drugiej strony, trudno zaprzeczyć pewnej zgodności natury ludzkiej z demokracją. Bo gdyby nasze mózgi nie pozwalały nam trwać w takim systemie, to demokracja by nie było. Korzystamy z doświadczeń przodków, przenosimy ich demokrację krewniczą do struktur dzisiejszych państw. Dostosowując się do wzrostu liczebności ludzkości, do rozwodnienia pokrewieństwa - przeszliśmy przez monarchię, dyktaturę i dopiero rozwój technologiczny pozwolił nam wrócić do demokracji.

Prawdopodobnie jest tak, że różne systemy społeczne sprawdzają się w różnych okolicznościach - tak jak w różnych sytuacjach do głosu dochodzą różni przywódcy. Pokój wymaga innych cech osobowości niż wojna. Może za jakiś czas demokracja stanie się nieskuteczna? I kiedy do tego dojrzejemy, wyrzucimy ją do kosza w jedną rewolucyjną noc?

A co może dziś zagrozić demokracji?

- Na przykład to, że w bogatych krajach demokratycznych doszło do rozprężenia sukcesu społecznego z sukcesem reprodukcyjnym. Kiedyś to osoby na szczycie hierarchii miały najwięcej dzieci. Dziś mają ich najmniej, a najliczniejsze potomstwo posiadają osoby o niskim statusie społecznym. **Bo jeśli ktoś ma trochę rozumu, to chce dobrze żyć, a nie zajmować się dziećmi.**

- Dlatego kultura, przynajmniej w kręgu społeczeństw zachodnich, coraz bardziej rozmija się z biologią. Kiedyś mężczyzna, który miał wiele kobiet, częściej przekazywał swoje geny, bo zostawił więcej potomstwa. A mądra kobieta, która troskliwie opiekowała się swoimi dziećmi, dochowywała się większej liczby pociech. Dzisiaj wcale tak być nie musi. Można mieć wiele partnerek i żadnego dziecka. Można być mało opiekuńczą, nieprzewidującą zagrożeń czy wręcz złą matką i mieć wiele dzieci, które dożyją dorosłości.

To efekty m.in. powszechnej i skutecznej antykoncepcji, zaawansowanej medycyny oraz opiekuńczości państwa. Co ciekawe, z ewolucyjnego punktu widzenia inteligencja wcale nie wydaje się obecnie promowana. Jak wskazują statystyki, członkowie Mensy, która skupia osoby o wysokiej inteligencji, mają z reguły mało dzieci.

To się musi zawalić... Skoro ci najbystrzejsi mają najmniej dzieci.

- (śmiech) To akurat chyba jeden z najmniejszych problemów, które przed nami stoją. I nie chodzi tylko o to, że obok genów na inteligencję wpływają różne czynniki środowiskowe. Bardziej niż trwałość demokracji martwią mnie procesy demograficzne, nadmierna eksploatacja planety przez człowieka, potencjalne konsekwencje zmian klimatu. No i oczywiście ewolucyjna przyszłość naszego gatunku. ●

***PROF. BOGUSŁAW PAWŁOWSKI**

jest kierownikiem Katedry Biologii Człowieka (d. Antropologii) Uniwersytetu Wrocławskiego

W normalnych warunkach krewnych się nie zabija, ale kiedy nagrodą może być królestwo, krew rodziny płynie wartkim strumieniem

wiskowe mają wpływ na zdolności poznawcze. W wiejskich regionach stanu Georgia badał dzieci i młodzież między 5. a 18. rokiem życia i wykazał, że w trudnych, bo bardzo ubogich warunkach w całym okresie dzieciństwa obserwuje się narastanie deficytu inteligencji wraz z wiekiem. Co znaczy, że złe warunki wywołują w tym wypadku efekt kumulujący.

Tak czy inaczej, jeśli geny tak silnie wpływają na inteligencję, to po co nam powszechna edukacja, te studia, na które zapisuje się połowa maturzystów? Czy ona nam, społeczeństwu, coś daje?

- Oczywiście, że tak! Nie mylmy inteligencji z edukacją. Aby móc funkcjonować w coraz bardziej złożonej rzeczywistości, należy nauczyć się wielu rzeczy, w tym czytania, pisanie czy liczenia. Tych podstawowych umiejętności mogą nauczyć się osoby nawet o niskim ilorazie inteligencji.

Ale w szkole uczy się nie tylko tego. Edukacja jest dziś bardzo rozbudowana i długa. No i kosztowna.

- Jasne, nie dziwny się jednak, że i ludzie wyedukowani mają różne IQ. Nauczenie się jakiejś umiejętności nie musi zresztą być bezpośrednio związane z poziomem inteligencji.

tygodnik **aleHistoria** już na iPadzie!

1 tydzień gratis → SPRAWDŹ!

Available on the App Store